

Herstoria? To się pisze!

Rozmowa z dr **Kamila Łabno-Hajduk**, laureatką tegorocznej Nagrody Naukowej POLITYKI w kategorii nauki humanistyczne.

KATARZYNA CZARNECKA: – **Książkę „Zofia Hertz. Życie na miarę »Kultury«” wydała pani w 2023 r. Co teraz?**

KAMILA ŁABNO-HAJDUK: – Właśnie rozpoczynam nową przygodę.

Z kim?

Z Anielą Mieczysławską. Kobieta bardzo ważną dla polskiej powojennej emigracji. Pracuję już nad korespondencją, którą po sobie zostawiła. Głównie interesują mnie teraz listy, które pisał do niej Józef Czapski. Łączyła ich głęboka i trwająca przez wiele lat przyjaźń. Tyle że bardzo się boję jego pisma.

Dlaczego?

Czytałam dużo listów Zofii Hertz czy Jerzego Giedroycia, więc w nich już bez problemu rozpoznaję litery, które nie przypominają sobie. I wiem, jak się uczyć kolejnego charakteru pisma. Tyle że u Czapskiego jest niewyraźne do tego stopnia, że chyba nawet on sam nie zawsze był w stanie się odczytać. To będzie wielkie wyzwanie.

Stawi pani mu czoło w Londynie?

Tak, bo cała spuścizna Anieli Mieczysławskiej jest przechowywana w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Bardzo jestem ciekawa tych dokumentów. Zofia Hertz wymieniała listy głównie w sprawach administracyjnych i urzędowych. Nie pokazywała w nich specjalnie swojego temperamentu, a jeśli to robiła, to rzadko. U Mieczysławskiej widać pazur. Jest polemiczna, lubi dzielić się swoimi refleksjami na różne tematy.

Wyemigrowała w zasadzie w 1932 r., kiedy wyszła za mąż za Witolda Friedmana, pracownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Była na placówkach we Wrocławiu, w Bukareszcie, Kiszyniowie. W 1939 r. wyjechała do Nowego Jorku. Czym się tam zajmowała po godzinach pracy jako ekspedientka?

Jej rola jest bardzo mało uchwytna. Była w jakimś sensie ambasadorką Instytutu Literackiego i „Kultury” w Ameryce. Przede wszystkim jednak ogromna jest skala jej pomocy polskim emigrantom pióra – wielu przeszło przez jej ręce.

Jan Lechoń nazwał ją „PAM – Polska Agencja Mieczysławska”.

Właśnie. Odgrywała rolę łączniczki między instytucjami amerykańskimi a polskimi emigrantami. Może się okazać, że wiele dzieł dzisiaj dobrze znanych powstało właśnie dzięki temu, że Mieczysławska zapewniła finansowanie z jakiejś fundacji jednemu lub drugiemu pisarzowi. Czuję więc, że po Zofii Hertz, emigrantce poruszającej się właściwie wyłącznie w środowisku polskim, wypuszczam się na zupełnie nowe pola.

Nie do końca. Ponownie w tle jest paryska „Kultura”, a na pierwszym planie emigrantka.

I znowu XX w. opowiadany przez pryzmat jednostki. Cóż, owszem.

Dr Kamila Łabno-Hajduk pracuje w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Głównym obszarem jej zainteresowań naukowych jest polska emigracja w XX w., w tym wydobywanie z zapomnienia życiorysów wybitnych kobiet, które zdecydowały się wyjechać na stałe z kraju. Angażuje się także w działalność popularyzacyjną dotyczącą edukacji historycznej w Europie Wschodniej oraz we włączanie ukraińskich uczniów w polski system edukacji.



**Co panią najbardziej przyciąga:
kobiety czy „Kultura”?**

Rolą kobiet w dziejach interesuję się od szkoły średniej. Do matury ustnej z języka polskiego przygotowałam temat „Wpływ kobiet na postępowanie mężczyzn w świetle wybranych przykładów literackich”. Moja praca magisterska z politologii była portretem zbiorowym pierwszych dam III RP – od Barbary Jaruzelskiej do Marii Kaczyńskiej. Z historii – biografia Hanny Suchockiej. Dopiero na seminarium magisterskim, a później doktorskim u prof. Mariusza Wołosy przeddefiniowałam swoje patrzenie. Nie rozumiem już *herstorii* tak wąsko.

Herstorie (angielska gra słów „her” – jej, „his” – jego – red.) wiążą się z pytaniem: czy historię należałoby uzupełnić o losy i udział kobiet, czy napisać ją na nowo? A może to jest to samo?

To jest to samo. Trzeba tylko dokonać uzupełnień, aby obraz był pełniejszy, bogatszy, bardziej wielowymiarowy i inkluzywny. Jak mówił prof. Wołos, postacie pierwszoplanowe – generałowie, politycy, premierzy, prezydenci – są ważne, jednak nie mniej wartościowe są osoby z drugiego i trzeciego planu, które również robiły rzeczy istotne, tyle że są mniej widoczne, mniej opisane i rozpoznane. Umówmy się: Zofia Hertz jest mniej znana niż Jerzy Giedroyc, ale sukces „Kultury” nie byłby tak spektakularny i tak trwały, gdyby nie jej wkład. Szukam po prostu osób, które robiły fascynujące i wielkie rzeczy, a pozostają w cieniu.

I to zazwyczaj są kobiety.

Tak. Pracując nad książką o Zofii Hertz, cały czas próbowałam odpowiedzieć sobie na pytanie, jak napisać historię Instytutu Literackiego z jej perspektywy. I ona jednak trochę mi się między panami zgubiła. Tyle że nie patrzyła na role męskie i kobiece w takich kategoriach jak my dzisiaj. Nawiasem mówiąc, nie przepadała za kobietami w pracy, odnosiła się do nich z pewną rezerwą. Lepiej się czuła jako ta jedyna.

Przykładów takich pominiętych w historii kobiet wciąż jest wiele. Mimo że ten problem dostrzeżono w Polsce już w latach 80. XX w.

Jakoś się w pamięci zbiorowej rozplynęły, zatarły. I pozostali tylko mężczyźni. To ich nazwiska zapisane są tymi złotymi zgłoskami. Chciałabym więc przynajmniej niektóre przypomnieć, choć jest to nadal przebijanie głową muru. Także jednak znakomite doświadczenie dla mnie. Wiem już np., że do pracy nad Anielą Mieczysławską przystąpię inaczej.

Czego pani już nie robi?

Wiek XX to epoka, która zostawiła po sobie wiele źródeł. Jeśli chodzi o losy kobiet, jest jednak sporo białych plam. Przy Zofii Hertz sądziłam, że muszę się ratować i trochę za bardzo uciekałam w typowo historyczne tło. Miałam też problem z podejmowaniem decyzji o tym, co jest istotne. Na pewno będę więc bardziej zwracać uwagę na to, jak selekcjonować źródła. Przesadna drobiazgowość – nawet w biografiiach naukowych – nie jest potrzebna.

Bohaterki pani tekstów są niejednoznaczne: w tle, ale sprawcze, w polityce i przy polityce. A pani jest historyczką teoretyczką i praktyczką jednocześnie.

Faktycznie, moja droga jest dwupasmowa. Prowadzę zajęcia ze studentami na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej, wcześniej pracowałam w Instytucie Sławistyki PAN. I cały czas współpracuję właśnie z organizacją pozarządową – Kolegium Europy Wschodniej. To instytucja, która robi niesamowite rzeczy, jeśli chodzi o popularyzację wiedzy historycznej w naszym regionie.

Na przykład?

Kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, przeprowadziliśmy i opublikowaliśmy wywiady z nauczycielami z Niemiec i z Polski oraz z asystentami kulturowymi, czyli osobami, które pomagały, kiedy pojawili się ukraińscy uczniowie. Chodziło nam o porównanie procesu integrowania w system edukacyjny. Kolejnym krokiem było zrealizowanie w siedzibie KEW w Wojnowicach kilkudniowego programu dla dziesięciorga uczniów polskich i dziesięciorga ukraińskich uczniów ze szkoły w Katowicach. Odwiedzali różne miejsca na Dolnym Śląsku, mieli warsztaty z Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej z Legnicy czy w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Dzięki wspólnym zajęciom pokonywali pierwsze bariery językowe. I po każdym

kolejnym dniu widzieliśmy, jak się otwierają i coraz chętniej dzielą swoimi doświadczeniami, a przecież wcześniej się nie znali. To świetnie pokazało, jak wielki potencjał tkwi we współpracy NGO-sów ze szkołami. A jest bardzo duża przestrzeń do zagospodarowania.

Realizowaliśmy także kilka edycji projektu „Confronting Memories” dla nauczycieli z Polski, Niemiec, Ukrainy, Białorusi i Rosji. Polegał na tworzeniu scenariuszy lekcji dotyczących pamięci o drugiej wojnie światowej, które mogłyby zostać przeprowadzone w szkołach w każdym z tych krajów.

Pomysł wydaje się karkołomny.

Czy jest możliwe stworzenie jednej i niekonfrontacyjnej narracji np. dla nas i Ukraińców o wydarzeniach na Wołyniu?

Rzeczywiście, tu osiągnięcie kompromisu wciąż wydaje się bardzo trudne. Postanowiliśmy więc nie zaczynać od spraw, które będą wzbudzać największe kontrowersje. Wybraliśmy takie tematy, które z perspektywy czasu budzą mniej emocji, np. sztuka, praca przymusowa i wyzysk młodzieży czy zmiany granic. I budowaliśmy scenariusze na podstawie źródeł ze wszystkich tych krajów.

Próbowaliście je jakoś zobiektywizować?

Nie, to niemożliwe. Pokazaliśmy za to, jak trudne, złożone i pełne niuansów jest nauczanie historii. To było ogromne wyzwanie, ale nauczyciele, którzy uczestniczyli w projekcie, korzystają ze wspólnie przygotowanych materiałów i bardzo sobie takie lekcje chwalą.

Będzie kontynuacja?

Mamy taki plan. Aplikowaliśmy o kolejny grant. Na razie planujemy na marzec udział w konferencji „Kobiety i wojna” w Katowicach. Pokażemy tam film, który nagraliśmy w 2022 r. Opowiadamy w nim o dzieciach. Tych, które po 1942 r. zostały przez Niemców umieszczone w tzw. Małym Auschwitz, czyli obozie wydzielonym z terenu łódzkiego getta, i tych z Ukrainy – głównie nastolatków – które doświadczyły rosyjskiej agresji.

I wyemigrowały do Polski. Życie na obczyźnie łączy obie pani pasje.

Tak. I zamysł, żeby o nich także kiedyś nie zapomniano. ■